

APOSTOŁ TRĘDOWATYCH

Na świecie nie brak ludzi odważnych i śmiałych, którzy pałając żądzą nauki niekiedy zapuszczają się w najodleglejsze tereny jakże często z narażeniem własnego życia.

Oprócz jednak tych śmiałków, którzy w imię nauki wędrują po obcych łąkach i morzach, — są ludzie, którzy również poświęcają życie, całe zdala od ojczyzny, zapuszczają się w najbardziej niedostępne ziemie, aby tylko zdobyć ludzi dla Prawdy Chrystusowej.

Takim człowiekiem, który swoją postawą i bohaterstwem wzbudził podziw nawet u innych narodów był rodak nasz 40 lat temu zmarły ks. Jan Beyzym — Apostoł Trędowatych na Madagaskarze.

Żeby zdać sobie sprawę z wielkości ofiary tego prawdziwego bohatera — trzeba przede wszystkim wiedzieć w jakim położeniu znajdowali się trędowaci, wchodzący w skład Kolonii francuskiej na Madagaskarze.

Wyjątek z listów O. J. Beyzyma rzuca światło na ponure stosunki na koloniach. „Dziś się dowiedziałem, że rząd i krajowcy nie uważają trędowatych za ludzi, tylko za jakieś wyrzutki społeczeństwa ludzkiego. Wypędzają ich z miast i wsi, niech idą, gdzie chcą, byleby nie byli między zdrowymi — u nich trędowaty, — to trędowaty, ale nie człowiek. Wielu z tych nieszczęśliwych włóczy się po bezludnych miejscach, póki mogą, aż wreszcie wycieńczeni padają i giną z głodu przy drogach, wielu żebrze, ale mało kto da jaką jałmużnę, wszyscy uciekają. Krewni przechowują tych biedaków, czasem z litości im co dadzą, albo przechowują ich w jakim kącie u siebie, ale to są rzadkie wyjątki“.

Do takich ludzi wydziedziczonych, „czarnych piskląt“ jak ich później serdecznie nazywa ich apostoł, przysyła Opatrzność człowieka o wielkim sercu i wielkiej duszy, który patrzeć nie może na poniewierkę człowieka, cierpiącego nie tylko na nieuleczalną chorobę, ale jeszcze umierając prawie z nędzy i głodu.

Rządowe schroniska to siedlisko nędzy, brudu i zepsucia moralnego. Oprócz trądu panują tam najrozmaitsze choroby, jak syfilis, wszawica itp. — biali nie tylko nie starają się ulżyć i zmienić ten stan rzeczy, ale tylko wprowadzają demoralizację i zgubne nałogi.

O. Beyzym przede wszystkim stara się o to, aby nie ginęli z głodu, nie może jednak dłuższy czas zaradzić tej epidemii, nędra bowiem jest tu tak powszechna jak trąd.

„Niedawno — pisze w liście XI z dnia 13 kwietnia 1900 przyszedł do mnie chłopczyzna mogący mieć najwy-

żej 10, do 12 lat, sierota, ani ojca, ani matki. Dotychczas żył tem, że pasł woły u jakiegoś Malgasza. Dostał trądu i przepędził go od siebie ten właściciel wołów żeby się trądem nie zarażać. Aż mi się nie wiem co robiło, kiedy tego dzieciaka z kwitkiem odprawiłem, ale cóż było robić, kiedy ina-



O. Beyzym

zej nie można. Dotychczas zapomniać tego nie mogę i gdybym mógł, to zdać mi się, że z prawdziwą przyjemnością wygarbowałbym skórę na grzbiecie tego właściciela za jego nieludzkie obejście się z dzieciakiem“.

— Zdaje mi się, że wtedy dopiero swobodniej odetchnę, gdy będę miał schronisko z zapewnionym utrzymaniem przynajmniej na 200 chorych.

Rzecz wydaje się prawie niemożliwa do urzeczywistnienia, bo O. Beyzym nie ma prawie ani centa nawet na doraźne potrzeby.

— Nie mam ani centa pisze, nie przestanę się jednak naprzykrzać Matce Najśw., żeby raczyła dać środki potrzebne na to. Tu o żebrach mowy nie ma, bo Malgasze są bardzo ubodzy, a Europejczyków niewiele i to po największej części sami urzędnicy i wojskowi. Proszę o umieszczenie odpowiedniego artykułu o Misjach. Tak

więc w ręce Matki Najśw. składa apostoł trędowatych swoje wszystkie troski i budowę szpitala.

Przywozi z Polski obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i pisze do Krakowa do prow. Zakonu Jezuitów.

„Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który kupiliśmy razem z Ojcem w Krakowie jest oprawiony w polсандrową ramę. Powiedziałem moim biedakom, że to z Polski przysłane. Bardzobym się cieszył, gdyby udało się całe schronisko wybudować za polskie pieniądze“.

Ta dziecięca ufność i wiara w opiekę przemożną Matki Najśw. nie zawodzi go, — sypią się ofiary, najpierw drobne, potem coraz większe, — na łamach „Misji Katol.“ — toczy się obszerna korespondencja, padają nazwiska, świat zdaje się budzić z letargu. Sprawa toczy się jednak bardzo wolno.

Tymczasem O. Beyzym leczy, pomaga, pielęgnuje dusze i ciała swoich biedaków.

Sam z nadzwyczajną wytrwałością znosi wszystkie trudy i niewygody misjonarza. Raz po raz zapada na febrę, — dręczą go pchły afrykańskie, które robią sobie gniazda w ciele ludzkim. — Poza tym żyje prawdziwie po spartańsku. Sypia na twardym łożu, — rano nie przyjmuje żadnego pokarmu, obiad, — to skromny talerz ryżu i to po malgasku bez omasty z odrobiną mięsa. O godz. 4 i na wieczór trochę herbaty i na tym koniec. W środę, piątek i sobotę positek jeszcze skromniejszy, bo bezmięsny. Przy tym wszystkim energia niespożyta i wiara głęboka zdaje się przebijać niebiosa.

Dnia 17 września 1911 r. pisze: „Wreszcie za łaską Bożą szpital ukończony. Spieszę donieść Ojcu o tym i zarazem proszę, żeby Ojciec był łaskaw zamieścić obecny list w „Misjach kat.“ dla uwiadomienia wszystkich naszych dobroczyńców. Matce Najśw. podziękowaliśmy i ustawicznie dziękujemy.“

Jest to szpital urządony według nowoczesnych wymagań z łazienkami, przystosowany do klimatu z zabezpieczającymi siatkami od moskitów, upałów itp. W każdą tutaj cegielkę wkładał niestrudzony O. Beyzym swoją duszę.

Kilka momentów charakterystycznych rzuca światło na stosunki tam panujące.

„Nie ubliżając im wcale muszę Ojcu powiedzieć, że moje pisklęta nigdy w życiu nic nie widziały, a tu naraz mieszkanie ma okna oszklone, sufit, podłogę, umywalnię, łóżko z siennikiem i pościelą, przy łożku stołek z szufladą, nad łóżkiem obrazek Najśw. Pani Częstochowskiej, pod którym numer chorego. Wszędzie lampy naftowe i lampy oliwne. Wszystko wszędzie musi być zamiecione codziennie, umyte i na swoim miejscu. To wszystko nie odrazu zrozumieli i zauważyli. Sami na siebie spoglądają i dziwnym się wydają, że każdy wymyty należycie i bielizna na nim czysta.“

W pierwszym dniu można się było naśmiać dowoli, bo zdarzały się rzeczy dowodzące, że bractwo jest jeszcze porządnie dzikie.

— Dzwonią na kolację, wchodzą do referatarza i nie wiedzą, co począć. Siadają na ławkach i będziecie jeść. Siadają, jak komu wydawało się najwygodniej, a jeden z nich wygramolił się na ławkę z nogami, przysiadł na piętach, plecami obrócony do stołu i

Do Ksiąg moralnych wliczamy czternaście listów św. Pawła i siedem listów katolickich.

Wszystkich listów św. Pawła posiadamy czternaście. Pisał je do kościołów, które uprzednio sam założył. Podtrzymuje wiernych na duchu, tłumaczy im prawdy wiary i gorąco zachęca do wytrwania w wierze Chrystusowej. Kościół św. przywiązuje od samego początku wielką wagę do tych listów, ponieważ Apostoł tłumaczy i objaśnia te prawdy, które nie były zbyt dobrze rozumiane. Listy św. Pawła są ułożone w następującym porządku: List jeden do Rzymian, dwa do Korwntian, jeden do Galatów, jeden do Efezjan, jeden do Filipian, jeden do Kolossan, dwa do Tessaloniczan, dwa do Tymo-

teusza, jeden do Tytusa, jeden do Filemona i jeden do Żydów.

Listy katolickie

Niezależnie od listów św. Pawła istnieje w Kanonie Ksiąg św. Nowego Testamentu siedem listów, tak zwanych katolickich, to znaczy to samo, co powszechnych. Taką nazwę otrzymały dlatego, że nie są przeznaczone do poszczególnych kościołów, ani do osób pojedynczych, ale dotyczą wszystkich wiernych w Kościele, a więc odnoszą się tak do chrześcijan nawróconych z Żydów, jak i z pogan. Są to następujące listy: Jeden list św. Jakuba, dwa św. Piotra, trzy św. Jana i jeden Judy, albo Tadeusza Apostoła.

Listy powyższe zawierają również wykład nauki Chrystusowej i zachęcają wiernych do życia zgodnego z duchem nauki Chrystusowej. Przytoczymy kilka myśli z listu św. Jakuba. Apostoł tak pisze: Bracia moi, uważajcie to za wielką radość, gdy wpadniecie w różne pokusy, wiedząc, że próba wiary waszej sprawia cierpliwość. A doniosłym skutkiem cierpliwości jest to, abyście byli doskonali i nienaganni, nie uchybiający w niczym. A jeśli komu zbywa na mądrości (roztropności), niech prosi Boga, który bez ociągania się daje wszystkim obficie, a otrzyma ją. Ale niech prosi z wiarą i bez powątpiewania, bo kto bowiem wątpi, podobny jest do fali morskiej poruszanej i miotanej wiatrem. Niech więc taki człowiek nie sądzi, że otrzyma co od Pana.

A oto wyjątek z listu pierwszego św. Jana: Synaczkowie moi, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale jeśliby nawet kto zgrzeszył, to przecież mamy u Ojca rzecznika, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. Jest on prześlaniem za grzechy nasze, i nie tylko za nasze, ale nawet całego świata.

czeka. Siadaj, mówię mu i jedz, ale obróć się do stołu. I trzeba było dopiero pokazać, że ma się na ławie, nogi spuścić pod stół i tak jeść. Otworzył, który z nich kurek w sypialni, woda z trzaskiem wali z rury, bo ciśnienie silne, a ten facet zamiast zakręcić kurek, umyka i woła o pomoc".

— Usposobienia jednak chorych dobre, gorliwie garną się do Boga, posłuszni są zupełnie we wszystkim i wolę mają bardzo dobrą i chętną. Dałby tylko Bóg, żeby tak szło dalej, mam wielką nadzieję, bo rządzi Sama Najśw. Panna zawsze i wszędzie. Przytoczę tylko niektóre dowody Jej opieki. Ten szpital to Sama Matka Najśw. założyła. — Paki które stały tu od roku 1901 w wilgoci nieprzewietrzane. Po otworzeniu okazało się, że bielizna mszalna z Karmelu przysłana jest nietknięta itd itd. Słatego zupełnie przez cztery lata Józefa uzdrowiła Matka Najświętsza. Wszak Ojciec wie najlepiej, że nic zgola nie miałem a tyle tysięcy kosztował ten szpital; stoi on w pustyni, trzeba było sprawić wszystko od A do Z. Nikogo prawie nie prosiłem o pomoc jak samą Matkę Najświętszą.

Po ukończeniu wielkiego dzieła здаwały się mogło, że wielki misjonarz odпочnie i zażywać będzie owoców swojego dzieła.

On tymczasem spokojny o los swoich piskląt, są tu już bowiem siostrzy i księża, marzy o innej misji, o odległym Sachalinie, gdzie rząd carski wysłała trędowatych i gdzie wydaje się, że jest tam prawdziwe piekło na ziemi.

Ale Bóg nie dozwala mu już spełnić tej ofiary. Od roku tajemnie skradająca się choroba trądu której nabałwił się jako ofiara swojego zawodu, wybucha gwałtownym płomieniem i wypala się ta lampa, pałaca się zawsze promiennym światłem, — bohaterkie życie dobiega końca. Ciało jego staje się w końcu jedną raną, umiera jednak cicho i pogodnie modląc się bezustannie.

— Trędowaci, jego przyjaciele przezniesłszy go do chóru swego kościoła obsypali go liliami, a u wezglowia trumny ustawili obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, jako symbol życia, które upłynęło pod Jej opieką. Potem sami wykopali grób na swym cmentarzu i złożyli go na wieczny spoczynek, by ten, co ich tak ukochał, pozostał między nimi na zawsze. (Zl.)

Jak widać ze słów powższczych, św. Jan mówi o snowiedzi. W Trybunale pokuty, ustanowionej przez Pana Jezusa, grzechy są odpuszczane i z powrotem utracona łaska odzyskiwana.

W drugim liście takie daje upomnienie św. Jan Apostoł: Baccie na samych siebie, abyscie nie stracili tego, coście zyskali, ale, abyscie otrzymali zupełną zapłatę. Każdy, kto odstepuje i nie trwa w nauce Chrystusowej nie ma Boga, a kto trwa w nauce, ten ma i Ojca i Syna.

Księgi prorockie

Do działu prorockiego należy w Nowym Testamencie tylko jedna księga, a mianowicie Objawienie św. Jana, czyli Apokalipsa. Każda księga prorocka jest trudna do zrozumienia. Proroctwa dopiero podówczas stają się jasne, gdy dobiegną do swego końca, czyli gdy się spełnią. Św. Jan zawarł w swej księdze wiele przepowiedni, odnoszących się do życia Kościoła.

Ks. J. Krusz.

AKADEMIA KU CZCI SW. TOMASZA Z AKWINU

W dniu 9 marca, dorocznym zwyczajem odbyła się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim akademie ku czci św. Tomasza z Akwinu, zorganizowana przez Wydział Teologiczny tegoż uniwersytetu.

Akademie rozpoczęła się odśpiewaniem przez chór pieśni „Iste Confessor“, oraz „Lauda Sion“ — utworu poetyckiego św. Tomasza, w oparciu o oryginalną melodie gregoriańską. Z kolei O. dr prof. Albert Krapiec wygłosił referat p. t. „Mózg a myślenie“.

Po odczytaniu referatu, chór odśpiewał „Ave Maria“, „Lamentacje“ i na zakończenie „Oremus pro Pontifice“. Akademię uświetnił swą obecnością Jego Eks. Ks. Biskup Kałwa — ordynariusz lubelski.

Śpiewał chór kleryków Lubelskiego Seminarium Duchownego. (z)

Gruba przesada, pani Irenko!

Spotykam dawną sympatię.

Pani Irena jest młodą, dość nawet wysoka i o okrągłych kształtach. Tylko nieco przyblada, jak na mój gust; ale spostrzec to chyba można tylko wtedy, gdy się umyje: bo się maluje. Niedawno wyszła za mąż. Głupio mi się trochę zrobiło, gdy mnie o tym wieść doszła, gdyż i ja, jak zresztą tylu chłopców, podkochiwałem się w niej. Sądziłem że może poczeka jeszcze parę lat, to ja się wykształcę na lekarza, i może się pobierzemy, a tu masz! Kto wie, zresztą, czy i wcześniej bym się z nią nie ożenił, ale moja matka, gdy spostrzegła te moje do Irki „podskoki“, powiada:

— Co to, Janek, bez Irki nie możesz żyć?

Spuściłem głowę, a mama wtedy:

— Ona jakaś za blada, żeby była zdrowa. Masz zostać doktorem, powinienes to widzieć.

— Ale przystojna, ładna — broniłem Irki.

— „Ładnością kapustu nie okraszą“ — jest chłopskie przysłowie — rzecze matka.

Rzuciłem wiec Irkę. Jest przecież tyle panien. Ożenił się z nią wkrótce jakiś jej dalszy kuzyn. A ja? Przebole-

łem to, no i jako student medycyny mam ostatnio tyle nauki, że nie ma czasu zawracać sobie głowy niewiastami. Ale przyjeżdżam oto teraz na parę dni na odpoczynek do domu z Akademii Lekarskiej, i co powiecie? spotykam w parku Irkę. Wracła z pracy do domu.

— Irka! — mówię — Czy to ty?

— A, jak się masz, Janek! — witała mnie z radością.

— Ja dobrze się mam, ale ty! Jak ty wyglądasz? — Bo zmieniła się jakoś na gorzej i jakby zaniedbała się nawet trochę w ubiorze. — Kaszlesz?

— Trochę.

— To może gruźlica?

— Ano coś takiego. — I zakaszłała jakoś sucho, zarumieniła się zaraz potem.

— Irka — mówię delikatnie. — Moja mama, która wszystko o każdej kobiecie musi wiedzieć w całym miasteczku i okolicy, powiada, że spodziewasz się dzieciątka?

A Irka to w bek. Na ulicy?! Aż się znajomi zaczęli na nas oglądać.

— Chodź na bok! — mówię. — Bo tu ludzie patrzą. Usiedliśmy odzied na ławce. — Żal mi jej było.

Okazało się, że chciała mnie się pora-

dzień jako studenta medycyny, czy ona ma wydać na świat to dzieciątko. Czy ono nie zarazi się od niej gruźlicą. I czy ona od tej ciąży nie pogorszy u siebie choroby gruźlicy.

— Może — powiada — było by lepiej przerwać ciążę? Wiem, że to wielki grzech, ale wszystkie kobiety mi to radzą, bo tłumaczą, że mężatka chora na gruźlicę, nie powinna mieć dzieci.

— Irka! — oburzyłem się. — A niech Bóg broni zabijając w ten sposób dziecko! I głupia jesteś, bo wcale dziś nauka medycyny nie twierdzi, że kobiecie chorej na gruźlicę poprawi cokolwiek na zdrowiu przerwanie ciąży. To gruba przesada, Irenko. To kłamstwo!

— Tak tylko mówisz, czy też to prawda? — i złapała mnie za rękę, jakby znalazła deskę ratunku.

— Najświętsza prawda! Przysięgam ci! — I aż podniosłem palec do góry.

— Toś mnie pocieszył. Bo i matka, i ojciec, i ciotki, i wszystkie sąsiadki od tygodni mi spokoju nie dają, tylko wołają „Przerwij! Przerwij!“ A mąż nie pozwala. O, mój Andrzej jest bardzo kochany. Sama już nie wiedziałam, co robić. Aż kiedyś powiadam do mamy: „Poczekam na Janka. On mi doradzi“. Wiesz, zajdź do nas. Ja z mężem mieszkamy u moich rodziców. Przetłumaczysz mojej matusce. Ona cię zawsze bardzo lubiła. Poznasz Andrzeja: mego męża.

Z zacofaną mamą.

Nie lubię ceregieli, więc gdy tylko zaszedłem do Galewskich (tak się nazywają rodzice Irki), powiadam do jej matki:

— Cóż to: pani radzi córce dzieciobójstwo?

— Jezus, Maria! — złapała się za głowę. — A któż by to rodzonej córce radził?

— A jednak radzi pani coś jeszcze gorszego. Bo każe pani swej córce zgładzić dziecko poczęte i nawet go przedtem nie ochrzcić.

— Ale ona choruje na płuca, jej szkoda!

— A jej dziecka to nie szkoda? — mówię.

— Kobieta z gruźlicą otwartą nie powinna rodzić dziecka — upierała się matka.

— To gruba przesada, pani Galewska! Pani nie ma zielonego nawet o tej sprawie pojęcia. Ale może mnie pani nie uwierzy, bo pomyśli sobie pani: „A, co taki Janek może wiedzieć?“ Dlatego przyniosłem tygodnik lekarski. Z niego pani przeczytam specjalny artykuł na ten temat.

Co czytałem o ciąży i gruźlicy?

Zabrałem z sobą tygodnik „Służba Zdrowia“ z dnia 13 czerwca 1950 roku i zacząłem teraz czytać artykuł doktora J. Madeya „Ciąża a gruźlica“:

— „Dnia 25.IV.1949 roku odbyło się wspólne posiedzenie Towarzystwa Badań Naukowych nad Gruźlicą i Warszawskiego Towarzystwa Ginekologicznego, na którym główni referenci — docent Janina Misiewicz i profesor Adam Czyżewicz — na podstawie własnego doświadczenia i zestawienia rozważań bardzo licznych autorów radzieckich, skandynawskich, francuskich i anglosaskich... wypowiedzieli się, że szkodliwy wpływ ciąży na istniejącą gruźlicę płuc jest co najmniej wątpliwy. Dlatego też gruźlica nie jest z punktu klinicznego i biologicznego wskazaniem do przerwania ciąży. Nie

Onego czasu:

Oddalił się Jezus za Morze Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi. Wszedł tedy Jezus na górę i usiadł tam z uczniami swymi. A zbliżała się Pascha, dzień święty żydowski. I gdy Jezus wznosił oczy i ujrzał, że wielka rzesza idzie ku



Niemu, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci posilić się mogli? A mówił to doświadczając go, bo sam wiedział, co miał uczynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebow żydowskich i dwie ryby, ale cóż to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było dużo trawy na onym miejscu. I tak usiadło mężczwzta około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus

chleby i dzięki uczyniwszy rozdał siedzącym; podobnie i z ryb, ile chcieli. A gdy się nasyčili, rzekł do uczniów swoich: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby się nie zmarnowały. Zebrali tedy, i z pięciu chlebow żydowskich napelnili dwanaście koszów ułomkami pozostałymi po tych, którzy jedli. A ludzie owi widząc cud, który uczynił Jezus, mówili: Prawdziwie jest to prorok, który miał przyjść na świat. A Jezus poznawszy, że zamierzali przyjść, aby Go porwać i uczynić królem, oddalił się znowu sam jeden na górę.

dość na tym: na podstawie ścisłych spostrzeżeń jest pewne, że przerwanie ciąży często zwiększa ryzyko zaostrzenia gruźlicy w porównaniu z chorymi, które ciążę donoszą“.

— Tak samo — czytałem dalej — znane są „liczne, spostrzegane przez każdego fizjologa (to znaczy lekarza, specjalistę od leczenia gruźlicy), przypadki kobiet, które rodziły wielokrotnie przy posiadanych zmianach gruźliczych w płucach bez zaostrzeń tych zmian... Owszem, znane są przypadki, że w czasie ciąży przebieg gruźlicy uprzednio czynnej, zwłaszcza gruźlicy typu wysiękowego oraz w przypadkach gruźlicy krtani, jakby przyspieszał i zmieniał swój rytm. Jednakże przerwanie ciąży w podobnych przypadkach nie tylko nie zmniejsza dynamiki choroby, ale, przeciwnie, jak na to zwrócił uwagę Alfred Sokołowski, zwiększa ją i pogarsza rokowanie. Na odwrót: częstsze są chyba przypadki czynnej gruźlicy, zwłaszcza o typie włóknistym lub włóknisto-wrzodziejącym, w których ciąża wywiera dodatni wpływ. Wiąże się to prawdopodobnie z zahamowaniem czynności ciążka żółtego oraz odprężeniem płuc, spowodowanym uniesieniem i unieruchomieniem przepony (odpowiednik działania leczniczego w gruźlicy płuc: odmy brzuszej)“.

— Oczywiście — autor wyjaśniał — że „dziecko natychmiast po urodzeniu powinno być odłączone od chorej matki, zaszczepione BCG i umieszczone przynajmniej do czasu wystąpienia dodatniego odczynu tuberkulinowego w specjalnym zakładzie wychowawczym co najmniej na sześć tygodni“. Przystałem czytać i patrzyłem, co na to powiedzą moje panie.

— Widzi mama? — wytykała matce Irka. — Dziecko kobiety, choćby była

ciężko chora na gruźlicę, rodzi się zdrowe!

— Moja kochana — tłumaczyła się pani Galewska — to są zupełnie nowe wiadomości ze świata lekarskiego. My, stare kobiety, nie podobnego od dawniejszych lekarzy nie słyszeliśmy. Przedwojenni lekarze, jak tylko coś, to zaraz radzili przerwać ciążę. No i brali za to „grubszą forszę“. Może mieli w tym interes?

— To zbrodniarze, nieuki, nie lekarze — zauważyłem. — Zresztą, nie ciąża, ale złe warunki zaostrzają gruźlicę. Czyż mężczyźni nie chorują na gruźlicę, chociaż nie rodzą dzieci? Dlatego „Służba Zdrowia“ pisze — tu czytałem dalej — że „odbycie ostatnich tygodni ciąży, połogu i porodu w dobrych warunkach, pod troskliwą opieką lekarską i pielęgniarską oraz właściwe stosowanie leczenia zapewnia zdrowie tak matce jak dziecku“.

— Dodaje też to samo czasopismo — czytałem jeszcze — że w szpitalu Wolskim w Warszawie „przeszło 70% kobiet ciężarnych, w tym wiele z ciężką i uprzednio postępującą gruźlicą płuc i krtani, odbyło prawidłowo poród i połóg w tak zwanej osłonie streptomycynowej. Nie tylko nie nastąpiło u nich zaostrzenie choroby, ale obserwowano cofanie się jej“.

Do góry głowę, Irka!

Irka była wniebowzięta. Matka kiwała dalej głową ze zdziwienia. Ale trzeba było postawić jakiś program.

— Czy byłaś w „poradni k“? — za pytałem Irkę.

— A co to takiego ta jakaś „poradnia k“?

— Jak to? Nie wiesz? A przecież pracujesz i jesteś ubezpieczona! „Poradnie k“ są obecnie wszędzie, w całej

Kościół w Wysokiej

(Na Opolszczyźnie)

Jakie 4 kilometry dobrej szosy od Oleśna Śl. leży spora wieś Wysoka. Taka prawdziwa śląska wieś, o murowanych domach, parterowych niekiedy piętrowych, z obszernymi zabudowaniami gospodarskimi. Wieś utrzymana we wzorowym porządku, cała zelektryfikowana. Większość jej mieszkańców to ludność rdzenna.



Wysoka k/Oleśna Śl. Polichromia w nawie głównej.

Ślązaków trzeba poznać, trzeba wśród nich żyć, a wówczas poznaje się ich wartości.

Mówię to nie tylko na podstawie obserwacji, ale z własnego do-

świadczenia. Od 1944 roku — wysiedlony z powstańczej Warszawy, w której 24 lata mieszkałem, — jestem na Śląsku; najsmprzód we Wrocławiu, przez krótki czas w Głucholazach, teraz od roku przeszło, zamowiwawszy się, w Bytomiu. Przez cały ten czas miałem stale do czynienia tylko z Górnoślązakiemi, miałem więc sposobność poznać dobrze ich zalety i wady, i cechy i właściwości. I dzisiaj powiem otwarcie, że dobrze jest wśród nich żyć, można się do Górnego Śląska przywiązać.

Ale, wróćmy do naszego tematu. W Wysokiej byłem kiedyś — zdaje się przed dwoma laty — na święta Wielkanocne, u jednego z tamtejszych gospodarzy i wówczas miałem sposobność widzieć miejscowy kościół para-

Polsce. Służą za darmo pomocą lekarską kobietom w stanie odmiennym. Badają im krew, płuca, ciśnienie krwi, przemianę materii i tak dalej. I to stale, co miesiąc. Żeby zawczasu pomóc, ratować, uprzędzić zło. Idź tam, Ira. Zaraz idź. Bo musisz się leczyć z gruźlicy teraz intensywnie: żebyś była zdrową mamą dla tego dziecka, jak wyciągać będzie do ciebie rączki. A poza tym wiesz, co? Kochaj to dzieciątko już teraz, myśl o nim jak najpiękniej, postępuj w całym tym czasie jak najszlachetniej, módl się o jego późniejsze szczęście. Nie myśl o nim jako o swoim wrogu, który ci zdrowie teraz odbiera, ale jako o twoim wielkim kiedyś w przyszłości przyjacielu. I jako o wielkim kiedyś dobroczyńcy dla innych ludzi. Bo może to będzie muzyk, jak Chopin czy Moniuszko? A może malarz, jak Matejko? A może jak Wyspiański? A może wódz jak hetman Żółkiewski? A może kapłan? A może córeczka to będzie, twoja największa powiernica? najszlachetniejsza, najofiarniejsza kiedyś żona, matka, która mężowi i swym dzieciom przyniesie ogromne szczęście? A może — i Polsce chwały? Może Kościolowi? Może święta to będzie dziewica, jak, wiesz, ta ładna święta Tereska? A choćby to dziecko miało zostać tylko zwykłym, szarym człowiekiem, to czyż nie warto, byś była już teraz ty, jego matką, najlepszą jego przyjaciółką? Wszak po to spoczywa ono pod twoim sercem: gdyż serca twojego potrzebuje nade wszystko obecnie.

— Już dawniejsze kobiety; poparła mnie teraz matka Irki — wierzyły, że na późniejsze usposobienie dziecka i na urodę dziecka wpływa wszystko, co matka o tym dziecku myśli jeszcze przed jego urodzeniem, co wtedy robi, czego pragnie.

— Tak, Irka — mówię — do góry głowa! Wtedy i z gruźlicą ci pójdzie łatwiej: bo przy gruźlicy dobre samopoczucie, to grunt.

Janek

fialny p. w. św. Mikołaja i św. Małgorzaty.

Kościół sam, jak wiele innych budowanych na przełomie ostatnich stuleci (1907 r.) masywny, z czerwonej cegły, z dwoma wieżami, w stylu neomańskim (ale, w całości i szczegółach, czystość stylu jest dobrze zachowana), trzy nawowy, wznosi się na otaczającym go cmentarzu, na którym większość grobów — jak przeważnie na śląskich cmentarzach — zniszczone ręką barbarzyńców hitlerowskich.

Wewnętrzne ściany tej świątyni były wówczas szare. Więc jakie było moje zdziwienie, gdy, będąc poraz drugi w Wysokiej, zobaczyłem je pokryte pięknym malowidłem.

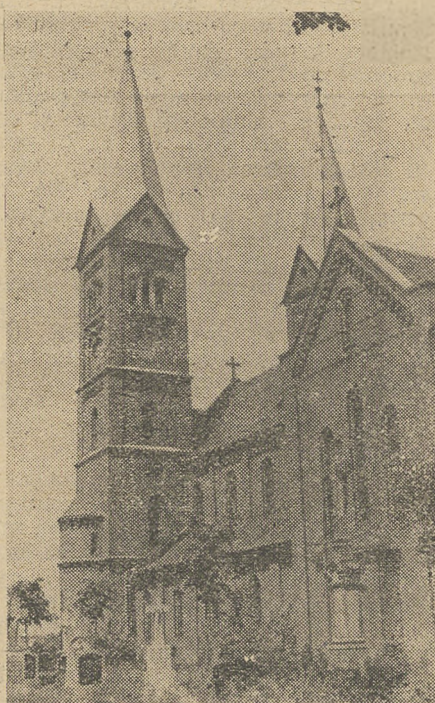
Dzięki uprzejmości miejscowego proboszcza, ks. Antoniego Kaleji, który tam już od szeregu lat pasterzuje, otrzymałem obszerne informacje i bogaty materiał ilustrujący, za co, pozwolę sobie; na tym miejscu, złożyc szczerą podziękę.

Warto więc zaznajomić się i w treści i w wartości artystycznej tej polichromii.

Ks. Kaleja, zanim podjął się rzucić myśl przyozdobienia świątyni wśród swych parafian, zastanowił się, jaki temat obrać dla tego malowidła, który winno być nie tylko ozdobą kościoła, ale i podniętą dla parafian do skupienia, zastanowienia się, rozmyślań, modlitwy.

Oddajmy tutaj głos ks. Kaleji, który tak pisze do mnie: „moja myśl w polichromii jest taka, że kościół miał wyrażać wielki hymn „Te Deum“...“ I kiedy patrzeć się będziemy na ilustrację, będziemy mogli dalsze wyjaśnienia zrozumieć, choćby tylko z tych fragmentów: „zaczynają „Te Deum laudamus“ aniołowie na balustradzie chóru, podchwytyują go Prorocy na pierwszej części stropu, kontynuują Apostołowie na drugiej części, a Męczennicy na trzeciej części. W dalszej części stropu jest wyrażony kościół dzisiejszy... w Sakramentach św.“ i hymn „idzie dalej do presbiterium gdzie 9 chórów anielskich bezpośrednio go śpiewa przed Chrystusem-Królem, który jest w prezbiterium celem i końcem całego Te Deum. Święci na ścianach w głównej nawie stoją jakoby między niebem a ziemią, aby wiernych zachęcać do przyłączenia się do hymnu Te Deum“. Ale ks. proboszcz nie zapomniał, jako dobry pasterz, o swoich owieczkach. Parafianie przedstawieni są na kapitelach filarów kościoła. Każdy filar na czterech stronach kapitelu uzmysławia: 4 stany, 4 żywioły, 4 okresy życia ludzkiego, 4 rasy ludzkie i 4 cnoty główne. Ujęte jest to w ten sposób iż każde dwa filary odpowiadają sobie.

Polichromia ta została wykonana przez art-malarza Józefa Machwicę z Tarnowskich Gór, który niejedną świątynię na Śląsku przyozdobił dziełami swego talentu, niejeden kościół uchronił, odnawiając freski, zniszczone w czasie ostatniej wojny.



Wysoka k/Oleśna Śl. Kościół parafialny

(Dokończenie na stronie 8-mej)



ZWIASTOWANIE

Tęczowy blask nad ziemią lśni.
Do wnętrza chaty spływa...
„Błogosławiona jesteś Ty...
Pan z Tobą, o szczęśliwa!”
Rumieniec oblał cudną twarz
Targnęła sercem trwoga...
„Nie bój się! Pełnie łaski masz...
I będziesz Matką Boga!”
„O nie drżysz! Bóg ukochał lud
I chce mu dać zbawienie.
Od Ciebie uzależnił cud,
Więc daj Mu zezwolenie”.
„Niech mi się stanie jakoś rzekł
Bom służebnica Pańska...
Więc zstąpił Bóg, by zmasać grzech
I skruszyć moc szatańska.”
Pramt.

CUKRZYCA

Cukrzyca jest chorobą przemiany materii. Podczas tej choroby organizm nasz nie przyswaja sobie koniecznych jemu węglowodanów (cukru i jego przetworów, krochmalu) i lecz w postaci cukru wydalą je razem z moczem. Cukrzyca jest jedną z groźniejszych chorób.

W swoich początkach, cukrzyca, nie daje się zbyt w znaki. Wywołuje tylko wzmoczone pragnienie. Dopiero w późniejszym rozwoju choroby, chorey odczuwają osłabienie, znużenie umysłowe i nerwowe przygnębienie, chudnienie nawet mimo znacznej ilości spożywanych pokarmów, wypadanie porzownie zdrowych zębów, robią się czyraki i ropienia z każdej prawie ranki, skóra swędzi — zwłaszcza w okolicy narządów rodnych. W niektórych wypadkach chory odczuwa silne bóle, szczególnie w nogach. Może nastąpić też zgorzel (zamieranie) kończyn dolnych. Następnie potęguje się łaknienie i pragnienie.

Ilość moczu na dobę może dochodzić do 10 l. (mocz jest przezroczysty barwy słomkowożółtej). W dalszym rozwoju cukrzyca chorey mogą mieć śpiączkę cukrzycową, którą zwykle zwiastują: brak snu, senność, brak łaknienia, mdłości i wymioty, rozvolnienie, suchość skóry, pragnienie.

Podczas śpiączki chory jest nieprzytomny lub zamroczonej, leży na wznak, zazwyczaj nieruchomo, twarz ma bla-

dą, źrenice zwężone lub rozszerzone, głosny i głęboki oddech i przeważnie wymiotuje. Przyczynami cukrzyca mogą być skłonności dziedziczne, choroby takie jak np. kiła itd.

Czynnikami sprzyjającymi są: otyłość, stwardnienie tętnic. Może też krótkotrwała cukrzyca dołączyć się do chorób zakaźnych jak odra, świnka, czy zapalenie pęcherzyka żółciowego. Naogół zdarza się to bardzo rzadko.

Cukrzyce leczymy w zależności od stopnia jej rozwoju. Stan jej może określić tylko lekarz i to po obserwacji. Dlatego chory powinien udać się do lekarza, który po określeniu rozwoju choroby, przepisuje odpowiedni sposób odżywiania, ilość i jakość spożywanych pokarmów, oraz leczy insuliną. Wskazówek lekarza nie wolno zaniedbywać, gdyż grozi to powrotem choroby.

Podczas śpiączki chory powinien być w łóżku. Należy dostarczyć jemu ciepła przez obłożenie ciała np. gorącymi flaszkami, oraz staramy się opróżnić przewód pokarmowy. Po przebudzeniu się chorego powinien on dostać czarną kawę, wódkę, lub alkohol niesłodki. Przy pomocy fachowej zastrzykuje się wtedy insulinę.

Cukrzyca występuje przeważnie w wieku średnim, chociaż może także występować i u młodzieży i dzieci. Jest ona groźniejsza w wieku młodszym. Nie leczona i zaniedbana cukrzyca kończy się przeważnie śmiercią.

D. R.

Wiadomości

POGRZEB PRZEŁOŻONEJ SS. MIŁOSIĘDZIA

W Chełmie nad Wisłą odbył się ostatnio uroczysty pogrzeb Przełożonej Chełmińskiej Prowincji Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo — śp. Matki Wizytantki Anieli Przysieckiej. Mszę św. żałobną celebrował ks. bp Czaplinski. Zmarła Matka odznaczała się wielką miłością do sierot w Domach Dziecka, prowadzonych przez Zgromadzenie.

PLAGA ROZWODÓW

W szeregu artykułów wykazał miesięcznik szwajcarski Mensile zgubne skutki rozwodów podkopujących nienaruszalność rodziny, jako podstawy zasadniczej społeczeństwa. Nazwano tam rozwód plagą społeczną, wyrządzającą ogromne szkody i spustoszenia. Kroniki policyjne wykazują w wielu krajach, ilu rozwiedzionych popelnia samobójstwo. Niedawno w Zurichu wzbudziła powszechne współczucie wiadomość, że opuszczona matka zabiła czworo swoich dzieci i sama zakończyła złamany rozwodem żywot samobójstwem. Znany też jest objaw wzrostu przestępczości małoletnich pozbawionych rodzicielskiego dozoru. We Francji liczba ta stale wzrasta. W 1936 r. stało przed trybunałem 10 879 małoletnich delikwentów, w 1945 było ich już 22 531, a w 1946 r. 31 000! Z tego duży procent obejmował dzieci małżonków rozwiedzionych. Słusznie też czyni Kościół, broniąc najenergiczniej nienaruszalności rodziny.

DOBRO WSPÓLNE

Patrz na pszczołę, co znosząc miod w komórki ciasne,

O wspólne dobro więcej dba, niż o własne.

Św. Jan Damasceński

Święty Jan Damasceński, zwany dla swego daru wymowy — Złotousty, urodził się w Damaszku w 676 roku. Ojciec jego był wysokim urzędnikiem a duże dochody przeznaczał na polepszenie losu niewolników i popieranie biednych. Bóg mu to wynagrodził. Pewnego razu z rynku przyprowadził niewolnika bardzo wykształconego, który był zakonnikiem z Włoch. Jemu to powierzył wychowanie swego syna. Św. Jan został tak wychowany, że zdobył poważanie dla siebie zarówno u Saracenów jak i u chrześcijan.



Św. Jan Damasceński miłośnik obrazów religijnych (obok klasztor św. Saby).

Po jakimś czasie święty rozdzielił swój majątek między biednych i kościoły i wyjechał do zakonu św. Saby koło Jerozolimy, gdzie uczył się i prowadził tryb życia pustelniczego. W roku 740 otrzymał święcenia kapłańskie i znów oddał się czynnej pracy wśród wiernych.

Umarł w 780 roku, mając 104 lata. Pochowano go przy wejściu do klasztoru kościoła. Został nazwany również: ojcem teologii scholastycznej.



Z Włocławka

Niedawno nastąpiło uroczyste otwarcie chłodni, zbudowanej we Włocławku. Otwarcia dokonał wiceminister Handlu Wewnętrznego Włodzimierz Zawadzki. Do ogromnego gmachu o kubaturze 97 tys. m³ zużyto ponad 5 tys. wagonów materiałów budowlanych. Chłodnia została wyposażona w nowoczesne urządzenia chłodnicze. Maksymalne oziębienie w komorach chłodniczych dochodzi do —35° C. Korek, jako importowany materiał izolacyjny, zdołano częściowo zastąpić surowcami krajowymi.

Nowa chłodnia składowa stanowi wielką pomoc w gospodarce.

Kościół w Wysokiej

(Początek na stronie 4-tej)

Dzieło Machwica nie jest arcydziełem sztuki ale dobrą, z talentem i wczuciem się w intencję, artystyczną robotą. Potrafił pendzlem uzmysłowić



Wysoka k/Oleśna śl. Kościół parafialny.
Fragment polichromii św. Jan i św. Marek.

treść — wielki hymn „Te Deum laudamus“. Dzieło to jest doskonałym przykładem, że w życiu religijnym sztuka, na murach świątyni, jest jakby — jak to powiedział jeden ze średniowiecznych napięży — alfabetem która obrazami czy rzeźbą tłumaczy, może łatwiej i wymowniej, tajemnice wiary, dzieje biblijne czy Kościoła żywoty świętych.

Machwic umiał się wczuć w ducha stylu romańskiego, w jego pojedynczość i prostotę i polichromią swoją stworzyć harmonijną całość — architektury i malarstwa.

Kościół wysocki jest doskonałym przykładem, jak przy umiejętnym podejściu do zamierzonego celu proboszcza, przy umiłowaniu swej świątyni przez wiernych, którzy nie tylko ofiarą ale i własną pracą, do zrealizowania tej polichromii przyczynili się jak można, nawet z takiej świątyni, wybudowanej w czasach, kiedy budownictwo sakralne nie tworzyło nic nowego, tylko dobrze lub źle, naśladowało czasy minionych wieków, uczyni z niej piękny dom boży.



Wysoka k/Oleśna śl. Kościół paraf. Filary

nej powiedział chłopcom, żeby panowali nad sobą i nie postępowali brutalnie z siostrą, spostrzegłem, iż dziewczynki odwróciły się ku chłopcom, jakby im chciały powiedzieć: „A co, łobuzv! Słyszycie“? I później słyszałem, jak siostra przez całą drogę z powrotem szczypała brata i mówiła: „Panuj nad sobą“! Brzmi to bardzo wesoło; brat to jednak należy bardzo serio, bo to dowodzi, jak siostry nie myślały o tem, iż są odpowiedzialne za złe nawyknienia swych braci. Jeśli siostra wciąż dręczy i drażni brata, a on skutkiem tego traci panowanie nad sobą, to jest współwinną w tym, iż brat z coraz większą trudnością poskramia swój gniew. Opowiedziałem już wam kiedyś o marzeniu przyszłości Pestalozzi'ego. Pragnął on, żeby w przyszłości nie tylko karano i osadzano w więzieniu złodziei, ale żeby też im tam usługiwali ci wszyscy, którzy ich wiedli na pokuszenie. Otóż wyobraźcie sobie, iż wskutek ciągłego drażnienia brata przez was, skłonność do wybuchania gniewem wzrosła w nim i zakorzeniła się potężnie; — skutkiem zaś tej przywary w rozwścieczeniu dopuścił się czynów, które go zawiadły do więzienia: czyżby was wtedy nie dręczyło sumienie? Czy nie zdawałoby się wam wtedy, iż siedzicie na ławie oskarżonych, ponieważ wasze zachowanie się się powiększyło drażliwość brata?

Przypominacie sobie zapewne w Odysei czarownicę Circe, która różdżką czarodziejską zaklęta towarzyszy Odyseusza w świnie. W istocie rzeczy każdy człowiek posiada taką różdżkę czarodziejską, którą może przeobrazić tych, którzy z nim mają styczność. Kto sam jest nieczysty, przykładem swoim a nadto często przeobraża otaczające go osoby w w świniki. Wiele młodszych sióstr przez ciągle docinki i drażnienie sprawia, iż bracia ich stają się ujadającymi psami lub rozszalałymi bawoami; dlatego powiadam: nie tylko siostry powierzone są braciom, ale i bracia siostrom, choćby te drugie były nawet młodsze od tamtych. Czy bowiem brat stanie się człowiekiem kochającym i szlachet-

nym, zależy to nie tylko od wrodzonych jego skłonności i wychowania przez rodziców, lecz również od tego, czy rodzeństwo zadaje sobie trud odwoływania się wciąż do jego dobrych przymiotów, nie drażniąc i nie budząc w nim tego, co w nim jest dzikie i brutalne. Albowiem im częściej go drażnią, tym pobudliwość jego wzrasta: podobnie jak muskuł staje się tym silniejszym, im go się częściej ćwiczy, albo tor staje się tym głębszym, im częściej po nim jeżdżą.

Przypomnijcie sobie, jak to bywa wieczorem przy zaśnięciu z kaszlem. Jeśli stłumimy raz kaszel, to przyjdzie niedługo, — ale po każdym nowym kaszlnięciu stłumienie staje się trudniejsze, albowiem gardło za każdym kaszlnięciem zaczerwienia się i rozdrażnia (coraz) bardziej. To samo dzieje się z popędliwością. Każdy nowy wybuch wściekłości utrudnia stłumienie następnego, ponieważ nerwy stają się coraz czulszymi, mniej zdolnymi do oporu. Dlatego należałoby z ludźmi popędliwymi postępować zawsze z wielką oględnością. Ale wiele sióstr postępuje z braćmi, jak z psami na łańcuchu, drażniąc do szczekania wołaniem: gzy! gzy! Czy nie sądzicie, iż to daleko piękniej, gdy siostra wciąż powtarza sobie w duchu: „Będę stróżem brata“?

Fr. F.



Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek,
ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.
Zamówienia na prenumeratę i kolportaż parafialny przyjmuje P. P. K. „Ruch“ Bydgoszcz,
ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/110.
Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie
zł 7.20, półroczna zł 14.40 roczna — zł 28.
BZG. Zakład nr 17. Włocławek, Waryńskiego 4.
Papier druk. sat. 60 gr. ks. VII, format 61x88
Nr zam. 401—25.252—E-3-15329—25.000
Druk ukończono 18.8.52

Odpowiedzialność

Przy strzeżeniu bliźnich nie zależy tylko na tym, żebyśmy dawali bratu dobry przykład, ale też i na tym, żebyśmy go ustrzegli od pokusy. Jeśli np. polecono wam zwracać na to uwagę, żeby malec podczas nieobecności matki nie psuł sobie żołądka lub nie złamał nogi — czy postawicie mu wtedy filiżankę czekolady na stole lub pozwolicie mu się bawić na schodach? Nie, przeciwnie, schowacie słodycze i opowiecie mu co lub zabawicie czym, by odwrócić jego uwagę od tego, co mu zaszkodzić może. A ponieważ macie strzedz nie tylko żołądka i nóg waszego brata, lecz także jego serca i duszy — czyż nie potrzeba większej jeszcze ostrożności waszej? Wyobraźcie sobie, iż braciszek wasz okazuje skłonność do popędliwości, wasi rodzice zaś obawiają się, iż może mu to w życiu późniejszym zgotować strasne nieszczęście. Czy będziecie go bezustannie drażnić, by wybuchy gniewu stały się u niego przyzwyczajeniem? Nie — będziecie unikali wszystkiego i chronili go od wszystkiego, coby mogło wywołać u niego uniesienie; inaczej moglibyście kiedyś odpowiadać za to, jeśliby skłonność jego stała się nawyknieniem chorobliwym, któreby mu sprawiło dużo przykrości w życiu.

Gdym kiedyś podczas lekcji niedziel-